CO SŁYCHAĆ



NR 9

DN. 4.6.1943

6d

W numerze dzisiejszym:

OKŁADKA: Portret Winstona Churchilla.

OD REDAKCJI. Czytelnicy ponoszą niepotrzebne koszty i przyczyniają sobie kłopotu przy przesyłaniu należności za prenumeratę.

Podajemy poniżej fotografię "Postal Orderu", jak należy go wypełnić i "skrosować", ażeby nikt inny nie mógł podnieść gotówki. Zakreślony "Order



może być inkasowany tylko przez bank. Prenumerator, przesyłając należność, zatrzymuje sobie odcinek boczny, na którym notuję datę wysyłki i na-

D.c. str. 10.-

Winston Churchill...

Życie premiera brytyjskiego, Winstona Churchilla jest tak ciekawe, tak pełne oryginalnych i pouczających epizodów, że Redakcja uznała za pożyteczne poświęcić jeszcze trochę miejsca dla tego niezwykłego zaiste człowieka.

Historia Churchilla, to wieczna walka. Walka z nierozumiejącym rzeczywistości otoczeniem. Walka z ludźmi ograniczonymi, nie widzącymi nic poza końcem własnego nosa. Ludźmi bojaźliwymi a upartymi. Ludźmi, którzy potrafią przejrzeć dopiero wtedy, gdy czują spadający im na plecy bat. Walka taka nieraz jest trudniejsza od prowadzenia wojny z silniejszym nawet nieprzyjacielem.

Dlatego historia życia Churchilla z okresu ubiegłej wojny i dwudziestu lat panującego potem zawieszenia wojny, jest tak interesująca. Interesująca szczególniej dla nas, gdyż łączyły nas zawsze z narodem brytyjskim więzy prawdziwej serdecznej przyjaźni. Przyjaźni, która po obecnej wojnie będzie jeszcze setki razy ściślejsza.

Churchill, to uosobienie Brytyjczyka. Zapoznanie się z życiem Churchilla, to poznanie brytyjskiej duszy, brytyjskiego charakteru i brytyjskiego poczucia honoru.

Od początku ubiegłej wojny Churchill uważany był za leadera partii wojennej w gabinecie. I tak było w rzeczywistości. To Churchill żądał niejednokrotnie uchwały gabinetu na przeprowadzenie ustawy o przymusowym powszechnym obowiązku służby wojskowej. Twardego dla Brytyjczyków obowiązku, zaprowadzonego dopiero o wiele później.

Churchill doskonale zdawał sobie sprawę, że wojny nie można wygrać ochotniczym zaciągiem. Każdy zdolny obywatel powinien był wziąść w taki czy inny sposób obowiązkowy udział w toczą-

cej się wojnie. Sam on także rwał się do walki. Gdy Niemcy bombardowali 28 września 1914 roku Antwerpię, Churchill poszedł osobiście na pomoc Belgom razem z dywizją morską i w dwa dni po przybyciu do Belgii, telegraficznie prosił premiera o przyjęcie jego rezygnacji z zajmowanego stanowiska Pierwszego Lorda Admiralicji.

Premier Asquith nie zgodził się na jego prośbę. Mózg i energia Churchilla były zbyt cenne, ażeby gabinet brytyjski mógł pozbyć się takiego członka, w ciężkim dla państwa okresie czasu.

Gdy niemiecka ofensywa na Paryż powstrzymana została nad Marną, a wojna stanęła w miejscu z powodu straszliwych strat, poniesionych przez obie strony, Churchill zainicjował słynną wyprawę na Dardanele.

Wyprawę, która się stała tragedią jego życia.

Churchill wierzył w to, że marynarka wojenna potrafi sforsować Dardanele. Wolne przejście przez cieśninę na Morze Czarne, to możliwość szybkiego udzielania pomocy materialnej Rosji. To widoki na stosunkowo łatwe zdobycie Palestyny i Mezopotamii. To wreszcie możliwość wyeliminowania Turcji i Austrii z wojny i zaatakowania Niemiec od południa.

Argumenty Churchilla przekonały Asquitha i Lloyd George'a. Naogół ówczesne sfery rządowe w Londynie nastrojone były optymistycznie co do wyników projektowanej wyprawy.

W dniu 15 lutego 1915 roku, pancernik Queen Elizabeth przy pomocy swych monstrualnych 15-calowych dział, zniszczył prawie wszystkie zewnętrzne forty. Flota wtargnęła następnie w cieśninę na głębokość sześciu mil. Zdawało się, że zwycięstwo jest pewne, że Dardanele muszą paść. Niestety, było to przedsięwzięcie szaleńcze. Flota, straciwszy pięć pancerników, z których trzy zatonęły a dwa niezdatne były do dalszej walki, zmuszona była z cieśniny się wycofać. Do żadnej nowej tego rodzaju akcji flota śródziemnomorska już nie była zdolna.

Ani lord Fisher, ani lord Kitchener, tego projektu Churchilla nie popierali. Pierwszy twierdził, iż Niemców należy zaatakować od Bałtyku.

Drugi, że zwycięstwo nad Niemcami może być odniesione tylko na zachodnim froncie.

W okresie, gdy dyskusje na temat walk w Galipoli, były bardziej zażarte, aniżeli same walki, które toczyły się na miejscu, Churchill prowadził w Admiralicji narady, dotyczące nowego, sensacyjnego wynalazku. Wynalazku, przepowiedzianego jeszcze przez Leonarda da Vinci.

Rozpatrywano plany maszyny, mogącej z łatwością przejść przez linie nieprzyjacielskie. Zupełnie, jak przez masło, jakby nie było oporu. Żadna obrona nie potrafi się przed nią ostać. Był to prototyp dzisiejszego czołga.

Churchill kazał zamówić na początek ośmnaście tych "pancerników lądowych" po 70.000 funtów każdy. Nie doczekał się jednak ich wykończenia. Następca jego w Admiralicji, Mr. Arthur Balfour, anulował zamówienie, dając polecenie wykończenia tylko jednej maszyny.

Na początku lutego 1916 roku, czołg ten, przezwany "Big Willie", zadebiutował przed królem i Lloydem George'em.

Ten pierwszy na świecie "tank" poruszał się na twardym gruncie z szybkością 2 mil na godzinę. Konstruktorzy twierdzili jednak, że w następnych modelach szybkość tę da się z łatwością zwiększyć.

Lloyd George zapalił się do tej nowej broni i pod wielkim sekretem kazał zamówić 150 nowych, wielkich czołgów. Gdy już część ich była gotowa, Churchill, będący wtedy poza rządem, czynił wszelkie zabiegi, aby ich nie posyłano na front, zanim setki takich samych nie pójdą do akcji jednocześnie. Rady nie usłuchano i 15 września 1916 roku pierwsze w historii świata 49 czołgów ruszyło do walki pod Thiepval.

Żołnierz niemiecki był oszołomiony samym widokiem tych czołgających się potworów. Tak samo pod wrażeniem były i brytyjskie linie. Ale to była tylko próba.

Dopiero w rok później pod Cambrai, kiedy Churchill był ministrem uzbrojenia, Sprzymierzeńcy

zrobili pełny użytek z tej nowej broni. Broni, która zadecydowała o wyniku wojny.

Niewiele jednak brakowało, ażeby całe to przedsięwzięcie nie spaliło na panewce. Przez głupotę, podejrzliwość i niezdecydowanie ludzi, wrogich Churchillowi.

Po nieszczęsnej wyprawie galipolskiej, Churchill zmuszony był opuścić zajmowane w Admiralicji stanowisko. Przez długi czas musiał tkwić w bezczynności w momencie, gdy na świecie szalała burza.

Wtedy, w okresie zanim udał się do Francji, aby wziąść czynny udział w toczącej się wojnie, Churchill oddał się...malarstwu. Jakże przedziwne zajęcie dla człowieka tego pokroju. Tymbardziej że w swoim życiu dotąd nie trzymał pendzla w ręku. I co najdziwniejsze, że wykonane w tym czasie dzieła jego, spotkały się z przychylną oceną prawdziwych znawców sztuki.

Praca ta odbudowała na nowo jego wewnętrzną równowagę. Na długi dystans nie mogła mu jednak dać pełnego zadowolenia. Churchill widział i wiedział więcej, niż większość ówczesnych członków brytyjskiego gabinetu. Pomimo, iż był odcięty od udziału w rządzie i nie miał na niego żadnego wpływu.

Jako jeden ze starszych majorów armii brytyjskiej, poprosił o wysłanie go na front.

Przed swym odjazdem wystąpił po raz ostatni w parlamencie z pożegnalną mową.

Członkowie parlamentu powszechnie oczekiwali, że ten człowiek będzie się tłomaczyć i wyrazi swój żal z powodu strat, jakie Wielka Brytania poniosła z jego winy.

Lecz pp.posłowie się pomylili. Mowa, którą Churchill wtedy wypowiedział była jedną z najwspanialszych w ciągu jego długoletniej kariery. Mogła być tak samo świetnie wypowiedziana w 1940 roku.

"Nie należy tracić serca i odwagi z powodu niepowodzeń. Ponieśliśmy klęskę i być może przeżywać będziemy jeszcze gorsze, zanim nadejdzie

chwila tryumfu. A że nadejdzie, tego jestem zupełnie pewny. Ale nadejdzie wtedy, gdy tego będziemy wszyscy chcieli..."

"Epizody i poszczególne wypadki decydowały często o wyniku dawnych wojen. Na wojnę obecną nie wpłyną tego rodzaju fakty. Bez sensacyjnych zwycięstw możemy wygrać tę wojnę. Nie trzeba Niemców wypierać ze wszystkich zajmowanych przez nich pozycji, ażeby ponieśli oni ostateczną klęskę. Pomimo iż zajęli oni pół Kontynentu, mogą łatwo przegrać tę wojnę. Sojusznicy Niemiec zahypnotyzowani są ich zwycięstwami. Lecz nie widzą oni ukrytej siły, tkwiącej w przeciwnikach Niemców. Siły, która potrafi przetrzymać niepowodzenia i odrodzić się na nowo, pomimo poniesionych strat i otrzymywanych ciosów. Odrodzić się i zadać wreszcie śmiertelne uderzenie wrogowi w imię sprawiedliwości i celu, dla którego walczy".

Gdy Churchill skończył, cała sala jak jeden mąż, powstała ze swych miejsc. Burza nieprzerwanych oklasków nagrodziła jego mowę.

Duch Wielkiej Brytanii przemówił przez usta Churchilla. Powiedział on to, co myślały miliony, ale nie potrafiły ująć tego w słowa...

Przysłowia Narodów...

NIECO O KOBIETACH.

Kobiety są mądre, gdy działają bez namysłu. Głupie, gdy się zastanawiają.

/Przysłowie włoskie/

Zawsze słuchaj pierwszej rady twej żony, nigdy następnej. /Przysłowie angielskie/.

Pewnego razu zapytano Sokratesa, czy lepiej jest ożenić się, czy też nie. Odpowiedział bez namysłu: jak nie uczynisz, będziesz żałował.

/Sokrates/.

Lepiej jest usłyszeć mniej słów od kobiety, którą kochamy, aniżeli więcej. Kiedy kobieta milczy, natura pracuje dla niej; gdy przemawia, pracuje sama dla siebie. Mężczyzna z trudem potrafi wyrazić słowami swą miłość, natomiast jedna

sylaba z dialogu kobiety, wyrazić może więcej, aniżeli serce mężczyzny znieść może.

O.W.Holmes./1858/.

Ukochana zawsze jest piękna.

/Przysłowie holenders./

Nie dowierzaj kobiecie nawet po jej śmierci.

/Diogenes/.

Nigdy się nie chełp; zawsze się znajdzie ktoś, kto cię znał, jako dziecko.

/Przysłowie chińskie/.

Czy wiecie, że...

Auto, prowadzone przez niewiastę, zderzyło się z lorą.

"Strasznie mi przykro", rzekła pani, "to z mojej winy nastąpiło zderzenie".

"Ależ proszę pani",odrzekł szofer ciężarówki, "w tym wypadku wina spada całkowicie na mnie".

"Nie zgadzam się, jechałam po niewłaściwej stronie, moja jest przeto wina.

"To prawda",powiedział szofer,"ale ja widziałem panią już po mojej stronie jakieś pół mili przedtem, miałem przeto dość czasu, aby zejść pani z drogi...

Po długim, pracowitym dniu znęczony lekarz zasnął mocno. Po dwuch godzinach budzi go nagle dzwonek telefonu, stojącego przy łóżku.

"Tu mówi Mr. Smith. Proszę doktorze przyjechać natychmiast, gdyż żona moja ma okropne bóle. To wyrostek robaczkowy."

Doktór westchnął, nieco zdenerwowany. "Niech się pan położy spać. Przyjadę z rana. To nie wyrostek."

Lecz Mr. Smith dalej nastawał na przyjazd zaraz.

"Ależ panie, już trzy lata temu zoperowałem żonie pańskiej wyrostek. Nie słyszałem jeszcze, aby komuś mógł wyrosnąć drugi."

"W takim razie, doktorze, może słyszał pan kiedy o człowieku, który się po raz drugi ożenił ? "

/The Philadelphia Inquirer/.

PODRÓŻ PO GAZETACH.

Z Kairu donoszą:

Egipscy astrolodzy zgodni są w przepowiedni, że wojna zakończona zostanie w 1943 roku kompletnym zwycięstwem Sprzymierzonych. Jeden z nich, El Hariri, przepowiada pokój w drugiej połowie roku. Drugi, Hanna Abi Rached ogłosił, że w ostatnim kwartale tego roku, Sprzymierzeni będą pod Rzymem, Berlinem i Tokio/?/.

Gwiazdy mówią, że flota brytyjsko-amerykańska wypowie ostatnie słowo w tej wojnie.

/Edinburgh Evening News./

Pewien amerykański przemysłowiec przepowiada, że Stany Zjednoczone po tej wojnie staną się krainą szklanych domów, przy czym temperatura w miastach utrzymywana będzie przez cały rok na jednym poziomie, albowiem ponad ulicami zbudowane zostaną również dachy ze szkła.

Było by to rzeczywiście cudowne, ale kto wie, czy to życie w kryształowych pałacach nie obrzydnie ludziom prędko. Bo też co ludzie robili by gdyby nie musieli kłopotać się z powodu zmiany pogody. Prawdopodobnie rozpoczęła by się masowa ucieczka; podobnie, jak w legendzie, opowiadającej o człowieku, który uciekł z nieba, nie mógł bowiem dłużej słuchać harf niebiańskich.

Prócz tego cudu, przepowiadają i inne. Zbudowana zostanie naprzykład maszyna, która potrafi natycmiast zamieniać naszą mowę na drukowane pismo.

Ale już prawdziwym dobrodziejstwem i cudem będzie maszyna, drukująca nasze myśli, ale nie tylko te, które w danej chwili przebiegają przez nasze głowy, ale także i te, które powinny sformować się w odpowiedzi na jakieś kłopotliwe zapytania.

/Glasgow Herald/.

Dwuch mężczyzn siedziało w poczekalni szpitala w Waszyngtonie. W pewnym momencie weszła pielęgniarka i zawołała: "Mr. Mikesell", nazwisko dość rzadko spotykane, nawet w Ameryce. Na wezwanie jednak podnieśli się obaj oczekujący pa-

nowie, gdyż obaj nosili to samo nazwisko.

Gdy potem wdali się w rozmowę, okazało się że obaj pochodzą z Dayton w Ohio i żony obu właśnie leżą w szpitalu, oczekując potomków.

Po pewnym czasie doktór zaanonsował jednemu, że mu się urodzili dwaj chłopcy-bliźnięta, a w pół godziny później drugi dowiedział się, że jest szczęśliwym ojcem dwuch bliźniąt-dziewcząt.

/Edinburgh Evening News/.

Marynarz George Philips z Liverpoolu opowiedział korespondentowi naszemu o bardzo ciekawym zdarzeniu:

Po powrocie z Południowej Ameryki, w czasie wjazdu do portu, przechylił się przez burtę, spoglądając sobie w morze. W pewnym momencie ujrzał pływającą butelkę. Wyłowił ją przy pomocy koszyka. Gdy ją odkorkował i zajrzał do środka, znalazł w niej list, pisany...własnoręcznie jeszcze przed wojną. Butelkę tę wrzucił on do morza pięć lat temu, gdy statek jego odbijał od brzegów Szkocji w drodze do Ameryki.

/Liverpool Daily Post/.

Trzy lata temu trzynastoletnia panna Billie Wall z Sydney w Australii, dowiedziała się, iż 6 milionów aluminiowych "topsów" do butelek, wystarczy na zbudowanie samolotu typu "Spitfire". Postanowiła przeto zebrać tę ilość. Przy pomocy znajomych i przyjaciół panna Billie dokonała tego trudnego dzieła i zebrała w ciągu dwuch lat dokładnie 6.002.500 topsów.

Dziś 16-letnia Miss Wall, otoczona aureolą sławy, pracuje w wojskowej fabryce, wyrabiającej mundury dla żołnierzy.

/British Australian and New Zealander/.

Rosjanie zabierają nam naszych mężczyzn, Szwedzi nasze dzieci, a Niemcy nasze kobiety.

/Fiński slogan, kursujący w szwedzkiej prasie/.

ze str. 9-ej.

zwisko odbiorcy. Wobec absolutnego bezpieczeństwa takiej przesyłki, wszelkie czeki kładzie się do zwykłej koperty za opłatą $2^1/2$d. W ten sposób firmy brytyjskie przesyłają czeki, opiewające na setki funtów.

Rysy na Osi...

Pisma szwajcarskie często poruszają teraz na swych łamach tarcia, jakie zachodzą pomiędzy Niemcami a ich satelitami. Analiza stosunków przeprowadzana jest dość skrupulatnie, przy czym niektóre pisma zaczynają porównywać je do tych, jakie panowały pomiędzy środkowo-europejskimi sprzymierzeńcami podczas ubiegłej wojny.

Die Weltwoche w Zurichu pisze: Historia dowiodła już niejednokrotnie, iż sprzymierzeńcy dzisiejsi stawali się przeciwnikami w przyszłości

W ubiegłej wojnie Rosja pierwsza opuściła szeregi Entente'y. Po niej przyszła kolej na Bułgarię. Ale Entente'a zdobyła na miejsce Rosji potężnego sojusznika w Stanach Zjednoczonych. Niemcy zaś nikogo nie dostały na miejsce Bułgarii.

W przeciągu dwuch lat Wilhelmstrasse starała się odwlec grożącą katastrofę całkowitego rozłamu. Niemcy robili wszystko, aby wygładzić tarcia w Czwórprzymierzu. Kiedy w końcu 1917 roku stała się głośną afera, dotycząca rokowań cesarza Karola z Koalicją, ten ostatni zmuszony był udać się do Kwatery Głównej Wilhelma, ażeby podpisać solenną deklarację, głoszącą i przysięgającą dalsze niewzruszone braterstwo broni. Incyndent ten wystarczył, aby ukazała się pierwsza rysa na opartym, zdawało by się, solidnym fundamencie tego sojuszu.

Dziś historia znowu się powtarza. Widocznym jest, że tak Rzym jak i Tokio, Sofia czy Belgrad, Bukareszt czy Budapeszt, Bratysława czy Helsinki, zajęte są bardziej swoimi własnymi sprawami niż w ubiegłym roku.

Każda z tych stolic podkreśla niezależność swej opinii w stosunku do Niemiec, zaznaczając przy tym, iż cele Niemców nie koniecznie zgadzają się z ich celami.

Profesor Polakowic z bratysławskiego uniwersytetu ogłosił niedawno ciekawą książkę p.t. " Slowensky Narodny Socializmus ", w której wyraźnie podkreśla różnice pomiędzy niemieckim i

słowackim narodowym socjalizmem. Przede wszystkim nie uznaje on pięciu zasadniczych punktów ruchu niemieckiego, t.j. zagadnienia rasy, ziemi honoru, pracy i panowania. Zagadnień, przedstawiających dla nazisty najświętsze wartości. Profesor Polakowic, jako katolik uznaje Boga, jako swą najwyższą duchową wartość.

Jedno charakterystyczne zdanie od razu stawia książkę Polakowica w obozie, przeciwnym hitleryzmowi.

"Wobec tego iż Człowiek nie żyje wyłącznie dla państwa, nie należy zabierać całkowitej energii jednostki na rzecz siły i potęgi narodu".

"Państwo raczej winno zużywać energię jednostki dla podniesienia wartości duchowych ogółu".

A wbrew anty-chrześcijańskim hasłom Niemców, słowacki premier głosi. " Mamy jednego tylko Pana a nim jest Jezus Chrystus ".

& & & & & & & & &

Bułgarski premier - prof. Filow, wygłosił charakterystyczne przemówienie w Klubie Wojskowym w Sofii.

Zaprzeczył on w tej mowie pogłoskom, jakoby Bułgaria zaprowadziła u siebie jakiś cudzoziemski system. /Bułgaria nie posiada partyjnych organizacji/.

Filow zaznaczył przy tym że idea totalitarna jest właściwie owocem bułgarskiego geniuszu i że ta idea została przyswojona przez inne narody. Niesłusznie więc opinia zagraniczna uważa, że Bułgaria naśladuje Niemcy.

Przemówienie przyjęte było gorącym aplauzem, słuchacze rozumieli bowiem że ostrze mowy skierowane jest przeciw Niemcom.

Poza tym inne narody coraz silniej zaznaczają swą odrębność. Węgry akcentują swoje przywiązanie do tradycji Św.Stefana, Finlandia stale powtarza że jest demokracją i takową pragnie nadal pozostać.

Literatura włoska rozpatrując osiągnięcia kultury łacińskiej, zawsze stawia ją ponad

niemiecką. Wszystko to stanowi dowód, iż pomiędzy " sprzymierzeńcami " Niemiec panuje prąd, dążący do zupełnej emancypacji i uwolnienia się z pod ich wpływów.

Pod względem kulturalnym i ideologicznym więzy obluźniły się jeszcze bardziej.

Niemcy sprzedają dziś od 20 do 65°/o mniej swych wydawnictw periodycznych. Niemieckie filmy prawie że nie mają powodzenia pośród publiczności innych narodów. A Finlandia otwarcie postawiła kwestię swego prawa do sprowadzania amerykańskich filmów.

.Na widowni politycznej też zaznaczyły się zmiany. Nie bierzemy pod uwagę zmian w gabinecie włoskim, które bardziej dyktowane są polityką wewnętrzną, oraz poniesionymi ostatnio klęskami w Afryce.

W Japonii odszedł minister spraw zagranicznych, w Rumunii minister skarbu, na Węgrzech minister wojny. Te trzy narody osiągnęły już w większości to, czego pragnęły. Chcą przeto przejść z ofensywy do czysto defensywnej polityki. Obronić to, co posiadają. To samo dotyczy Bułgarii, której pragnieniem było dojście do Morza Egejskiego.

Tymczasem w chwili obecnej Niemcy potrzebują pomocy tych narodów więcej niż kiedykolwiek. Nacisk w tym kierunku jest bardzo silny. Rezultatem tego jednak jest rozłam.

To tak jakby człowiekowi po dobrej pracy kazano się najeść do syta a potem żądano od niego wysiłku za ten sam pokarm. Entuzjazm takiego człowieka nie będzie zbyt wielki.

Pośród innych " sprzymierzonych" jest jeszcze gorzej. Słowacja znajduje się w kleszczach pomiędzy niemieckim protektoratem a Węgrami, zgłaszającymi pretensje do tego kraju na podstawie 1000-letniego panowania. W Kroacji panuje wieczny niepokój, z trudem opanowywany przez stojące tam wojska włoskie.

Italia opłakuje utratę afrykańskiego imperium i stale argumentuje swe prawa do Nicei i Korsyki. Nakoniec Finlandia nie pragnie żadnego powiększenia swych terytoriów.

W każdym z tych państw istnieją trzy grupy, posiadające różne wpływy.
1.Grupa chcących dalej współpracować z Niemcami ale na określonych warunkach. Druga grupa, nie stawiająca żadnych warunków a chcąca iść.na wszelkie ofiary by zdobyć nowe terytoria. Wreszcie trzecia największa grupa, t.j. ogromny odsetek samego narodu. Ludzi cierpiących niedostatek i zmuszonych oddawać swych synów molochowi wojny. Ta grupa pragnie tylko pokoju.

Polityczna współpraca zdecydowana będzie zależnie od tego, która grupa weźmie górę w danym państwie. Chwilowo u steru rządów są ludzie z grupy drugiej. Ale należy pamiętać iż odczuwają oni coraz mocniejszy nacisk ze strony dwuch innych grup... Jak się wkrótce stosunki ułożą, najbliższa przyszłość nam to ujawni.

"POLSKA WALCZĄCA"

Tygodnik Polskich Sił Zbrojnych

w Wielkiej Brytanii

przynosi prace wybitnych pisarzy wojskowych i cywilnych, zawiera stałe działy."Szkic sytuacyjny","Wojna na morzu","Nowości lotnicze","Rozmaitości wojskowe","Z tygodnia na tydzień","Z życia obozów", felieton Wiktora Budzyńskiego "Bez blackoutu", daje bogaty materiał ilustracyjny.

W każdym numerze dodatek specjalny, zawierający listę osób ewakuowanych z ZSRR.

CENA 2 d. Do nabycia w kioskach i księgarniach.

Tajemnica chwili...

Coraz więcej i coraz częściej spadają bomby na Italię. Nemezis dziejowa jest mściwa. To, co Mussolini chciał przed trzema laty zaaplikować Francji i Anglii, to, jak bumerang się odbiło i dziś śmiertelnie razi jego współziomków.

Prasa włoska płacze nad panującym obecnie na świecie barbarzyństwem. Roni krokodyle łzy, żaląc się nad losem pięknych włoskich miast i zamieszkującej je ludności...

Tak, egoizm ludzki jest stary, jak świat. Ból bliźniego naszego jest nam zupełnie obojętny. Jego śmierć - to rzecz zupełnie naturalna. Ale nasz własny ból, nasza śmierć, to tragedia, nad którą świat cały ubolewać powinien.

Niestety, świat się zupełnie nie wzruszy. Zale włoskie nie tylko przejdą bez echa pośród przeciwników Italii, ale nie wywołają nawet najmniejszego wrażenia u ich najdroższych "przyjaciół i sprzymierzeńców". Wygląda nawet na to, że zostawią oni ich na pastwę losu, myśląc tylko o tym, jak najlepiej zabezpieczyć własną skórę.

Sytuacja strategiczna stron walczących wskazywała by na to, że wyeliminowanie Włoch z wojny, to już kwestia bardzo krótkiego czasu. I chyba wystarczy nawet prowadzenie bez przerwy ciężkiego bombardowania, ażeby ich zmusić do poddania się. Jakieś jednak uderzenie przyjdzie...I to w bardzo krótkim czasie...

Narzuca się pytanie, gdzie Sprzymierzeni powinni zaatakować, ażeby z możliwie małymi stratami zmusić Włochów do szybkiej i bezwarunkowej kapitulacji.

Kierunek bombardowania powietrznego wskazywał by na Sardynię. Tam najbardziej jest dzisiaj skoncentrowany ogień przeciwko lotniskom i urządzeniom portowym.

Zadanie lotnictwa przeciwko wyspie polega przede wszystkim na zniszczeniu objektów, przez które mogłyby napływać posiłki. Potem flota bry-

tyjska potrafi łatwo odciąć Sardynię od stałego lądu. Łatwiej niż naprzykład Sycylię.

Jakież korzyści może dać zdobycie Sardynii ?

Wydaje się, że dość poważne. A mianowicie:

1.Jeżeli padnie Sardynia, padnie również i Korsyka. Jeżeli, rozumie się Sprzymierzeni nie przeprowadzą równoczesnego ataku.

2.Z tamtejszych baz cała Italia znajduje się w bliskim zasięgu lotniczym.

3.Obawa bezustannego bombardowania, wraz z pracującą V-tą kolumną, zmusi Włochów do przepędzenia faszyzmu i zakończenia wojny.

4.Z Korsyki do Nicei to jeden"barani" skok.

Działania Sprzymierzonych na Morzu Śródziemnym, nie ograniczą się chyba tylko do środkowej jego części.

Przypuszczalnie jednocześnie pójdzie atak z wyspy Cyprus na Dodekanezy. Są to cenne bazy, mogące ułatwić potem zaatakowanie Krety i samej Grecji.

Wysepki Pantelaria nie trzeba będzie zdobywać. Odcięta od dostaw, musi się poddać lada dzień.

Co nastąpi po ewentualnej kapitulacji Italii, trudno jest dzisiaj przewidywać. W każdym razie roboty będzie sporo. Dalsza akcja nie pójdzie chyba w kierunku północnym na Alpy, ale skieruje się przez Bałkany.

Cała historia tej wojny nauczyła nas, że przestrzenie nie odgrywają w niej roli. Ważne są tylko:szybkość prowadzonych działań, siła i natężenie danej akcji oraz umiejętność zaskakiwania nieprzyjaciela.

Jest więc zupełnie prawdopodobnym, iż przy pomocy zamieszkałych Bałkany ludów, ofensywa Sprzymierzonych pójdzie tam dość łatwo i szybko. Pomimo bardzo trudnego terenu.

A stamtąd przez Rumunię i dolinę węgierską, już tylko dwa kroki...do Polski.

Gwiazda w do

amerykańska drodze Europy.

Dywizja pancerna a paliwo.

Szwajcarski periodyk Automobil Revue, wydawany w Bernie, ogłosił niedawno dość ciekawe dane, dotyczące spożycia benzyny przez niemiecką dywizję pancerną.

Podajemy przytoczone cyfry, mniej więcej zgadzające się ze stanem rzeczywistym.

Na początku wojny obliczano, że niemiecka armia spożywa około półtora miliona ton benzyny miesięcznie. Dzisiaj konsumpcja ta musiała się conajmniej podwoić. Rozumie się iż spożycie paliwa uzależnione jest od nasilenia prowadzonych walk i ilości biorących w nich udział czołgów i samolotów. Niemożliwym jest prawie zrobienie obliczenia ścisłego. Ale za to możliwym jest obliczyć zgrubsza ilość benzyny, konsumowaną przez dywizję pancerną w akcji.

Skład normalnej niemieckiej dywizji pancernej jest następujący:

50	ciężkich czołgów z silnikami mocy		350	HP.
100	średnich ,,	,, ,,	250	,,
250	lekkich ,,	,, ,,	200	,,
250	wozów transportowych	,, ,,	120	,,
100	ciągników artyleryjs.	,, ,,	120	,,
250	motocykli	,, ,,	20	,,
Różne wozy o ogólnej mocy silników ca			500	,,

Jeżeli pomnożymy ilość wszystkich wehikułów przez siłę ich silników to otrzymamy iż ogólna moc silników dywizji wyniesie plus minus 140.000 HP.

Ciężkie wozy w Szwajcarii konsumują następujące ilości benzyny na każde 100 km.:

Model	A - 75 HP.	-	5.5	galonów
,,	B - 50 ,,	-	4.0	,,
,,	C - 85 ,,	-	6.0	,,
,,	D - 85 ,,	-	7.0	,,

Spożycie to obliczone jest przy nader sprzyjających okolicznościach, długiej bez przerw jeździe i średniej szybkości 30 km. na godzinę.

W praktyce podane powyżej cyfry śmiało można podwyższyć, nawet w warunkach normalnych o 10%.

Należy jednak wziąść pod uwagę, że od dywizji pancernej wymaga się maximum wydajności a nie minimum konsumpcji. Jeżeli naprzykład dywizja posuwa się z szybkością 60-70 km. na godzinę to spożycie zwiększa się o blisko 100%.

Musimy więc przyjąć dla czołgów obliczenie:

Model	A - 75 HP.	-	12	galonów	na	100 km.
,,	B - 50 ,,	-	9	,,	,,	100 ,,
,,	C - 85 ,,	-	14	,,	,,	100 ,,
,,	D - 85 ,,	-	15	,,	,,	100 ,,

Biorąc pod uwagę, że motory budowane dla celów wojskowych są nieco silniejsze od motorów, używanych w warunkach normalnych, śmiało można oznaczyć przeciętne zużycie paliwa na 1 konia i 100 km. na 0.2 galona.

W ten sposób dywizja pancerna, posiadająca sprzęt o sile 140.000 HP.konsumuje na 100 km. 28.000 galonów paliwa. Czyli na godzinę przy szybkości 60-70 km. - ca 18.000 galonów, co czyni około 60 ton.

Powyższe obliczenia stosują się do jednostki, będącej stale w ruchu. W rzeczywistości przerwy w posuwaniu się na wojnie są ciągłe i wynikają z przyczyn, czasem zupełnie niezależnych od dowództwa dywizji.

Z tego powodu stratedzy obliczyli przeciętną szybkość posuwającej się dywizji na 15 km. na godzinę. Przejechanie przeto stu kilometrów wymaga prawie siedmiu godzin i musi pochłonąć około 400 ton benzyny.

Przy użyciu ropy cyfry powyższe są nieco mniejsze. Konsumpcja ropy wynosi 0.1 galona na godzinę i na HP. Na dywizję wypadnie więc ca 14.000 galonów. Czyli na 100 km., pokrytych w ciągu około 7 godzin, zużycie ropy przez dywizję wyniesie ca 270 ton.

Jeżeli Niemcy posiadają na Wschodzie dwadzieścia dwie dywizje pancerne, to na przebycie przez nie każdych 100 km. trzeba im dostarczyć ca 9.000 ton benzyny lub 6.000 ton ropy.

Nakoniec po obiedzie, około drugiej godziny, major otrzymuje rozkazy i zawiadamia mnie, że wymaszerowujemy na Piaski Luterskie, w okolicy których będą przygotowane dla nas kwatery. Major wraz z kapitanem wyjeżdżają bryczką naprzód. Za nimi wyruszy zaraz trzecia kompania, potem co pół godziny druga i na końcu moja. Maszerować plutonami aby nie robić większego skupienia wojska na drodze. W Piaskach major będzie czekał i wskaże miejsca zakwaterowania poszczególnych kompanii. Tabor mam wysłać przed sobą. Por. Sokołowski zabierze z intendentury na jeden samochód resztę obiecanego sprzętu, a na drugi moich inwalidów, w liczbie szesnastu, i dołączy ewentualnie w nocy. Żywności mamy dość. Dalszy kierunek marszu, prawdopodobnie Chełm, ale o tym dowiemy się dopiero w Piaskach. Na zakończenie major pożycza ode mnie mapę, którą przywiozłem ze sobą z Warszawy i we trzech, t.j. on, kapitan i młodzieniec krewniak, sadowią się i odjeżdżają.

W międzyczasie likwidujemy mieszkanie w budynneczku przy bramie, które obejmuje wprowadzająca się kawaleria. Wynoszę moją małą walizeczkę i stawiając koło sierżanta, proszę aby ją załadował na wóz. Zaznaczam to dlatego, że w tej dziwnej wojnie, z reguły się tak działo, że co człowiek raz stracił z oczu, tego już nigdy nie odzyskał. Ani mapy, ani walizki nigdy już więcej nie oglądałem, jak zresztą i dużo innych tak rzeczy jak i ludzi w przyszłości.

We właściwej chwili, ekspediuję kolejno trzecią i drugą kompanię, potem daję rozkaz do odjazdu taboru. Sierżant Zyła krzywi się mocno.

-Czy nie lepiej, panie poruczniku, aby szedł z nami. Tyle żywności !

Ale rozkaz jest wyraźny, na drogach duże i częste zakorkowania, musi iść samodzielnie. Daję jedynie rozkaz chorążemu, aby mając konia, utrzymywał stale łączność ze mną i meldował najwyżej co 2 godziny, gdzie się znajduje. W osta-

tniej chwili polecam jeszcze sierżantowi zatrzymać jeden wóz, ewentualnie dla celów sanitarnych, który dołączy do moich biedek amunicyjnych i na wszelki wypadek pójdzie przy kompanii. Tabor wyrusza. Ani jednego meldunku od chorążego nie otrzymałem i więcej go już nie oglądałem.

Jak zaznaczyłem wyżej, maszerować miałem plutonami, gdyż do wieczora jeszcze daleko, a lotnicy ciągle się kręcą. O zmierzchu postanowiłem kompanię połączyć. Sam będę się znajdował przy trzecim plutonie, pluton drugi ma utrzymywać łączność wzrokową z czołowym plutonem, po zatym wszyscy mamy przy sobie łączników cyklistów.

Nakoniec o godz. czwartej po południu daję rozkaz.

-Panie poruczniku Tarnawski, proszę maszerować. -Wyruszamy.

&

& &

Piękny, jak wszystkie dotychczasowe, dzień wrześniowy miał się już ku końcowi, gdy opuszczaliśmy Lublin, aby go więcej już w tej kampanii nie zobaczyć. Trochę zaś byłem dumny, że ot nakoniec maszeruję na czele własnego oddziału, który ostatecznie sam przecież sobie wykombinowałem. No i że idę na wojnę. Nic nie psuło dobrego mojego nastroju, bo i wiadomości jakie się ostatnio łapało, wszystkie mniej więcej były pomyślne. Po podróży z Warszawy byłem już dobrze wypoczęty, więc po dobrej drodze krasnostawskiej maszerowało się lekko. Trochę mi było za gorąco w sukiennym mundurze, ze sztywnym kołnierzem, ale trudno, niema przecież raju na ziemi, a zresztą sierżant Żyła wykombinuje mi napewno jakąś drelichową bluzę. Rewolwer i lornetka też się znajdą po pierwszym starciu z nieprzyjacielem. Plutony swoje widziałem

tak przed sobą jak i za sobą. Słowem nic nie mąciło mojego dobrego humoru.

W pewnym momencie przy wyjściu z miasta zwróciło moją uwagę, że z przeciwnej strony ulicy jakiś schludnie ubrany podoficer, bardzo badawczo mi się przygląda. Przyjrzałem mu się uważniej i zdumienie moje nie ma granic ! Toż to pan K., przedsiębiorca drzewny z Kutna, z którym jeszcze dwa tygodnie temu załatwialiśmy nasze cywilne interesy. Porządne z kościami chłopisko, a kuty na cztery nogi. Sciskamy się serdecznie.

-Co pan robi ?

-A pan co ?

-Ja dowodzę tą kompanią, której plutony widzi pan tam przed i za nami. A pan ?

-A ja maszeruję do Warszawy, gdzie według karty mobilizacyjnej miałem przydział i nie mogę ani rusz tego przydziału złapać.

-To dołączaj pan do mojej kompanii. Zapiszemy pana formalnie i zgoda !

-Lu !

I opowiada mi swoje perypetie. Jak jechał do Warszawy, jak w Warszawie nie mógł już nigdzie się uczepić, jak zaopatrzył się w koszarach 36 pp. w karabin, przygody w drodze do Lublina i t.d., słowem znajoma mi śpiewka.

W opowiadaniu jego uderzyło mnie, że jechał przez Siedlce, które były w tym samym dniu co i Lublin potężnie bombardowane. Opowiada, że Siedlce ucierpiały nawet więcej niż Lublin. Że podczas bombardowania rzuciło nim o ziemię tak, że ocknął się dopiero po jego zakończeniu. ..... i właśnie dlatego, że życie w Siedlcach i okolicznych miasteczkach jest zupełnie rozprzężone, a władz żadnych niema, skręcił na południe, w kierunku Lublina. -Wiadomości te zrobiły na mnie przygnębiające wrażenie i pomyślałem, że będą one jeszcze cięższe dla naszego kapitana, który jako siedlczanin, stale się wypytywał o wiadomości z tamtych stron. No ale narazie wszystko furda. Grunt, że wojujemy.

Marsz do Piasków Luterskich, około 24 kilo-

metrów, postanowiłem zrobić w możliwie najkrótszym czasie,/uwzględniając naturalnie stan nóg/, aby dać ludziom jaknajprędzej możność zainstalowania się na wygodnych kwaterach. Ale cóż, nawet 3 kilometry na godzinę okazało się dla nich za wiele i kiedy mi jeden z żołnierzy zemdlał, musiałem tempo jeszcze zwolnić, dając więcej wypoczynków i do Piasków przymaszerowaliśmy dopiero o pierwszej w nocy.

Piaski palą się. Główna, a raczej jedyna ulica miasteczka jest zatłoczona taborami i wojskiem. Daremnie rozglądam się przy wejściu do miasta za jakimś łącznikiem od majora, któryby nam wskazał kierunek. Ani majora ani kapitana niema, więc przeciskam się z kompanią, między zgliszczami spalonych domów i stojącymi taborami. W pewnym momencie zatrzymuję się, każąc ludziom usiąść pod ścianą, a sam w ślad za rozesłanymi łącznikami, ruszam na poszukiwanie jakiejś informacji co do dalszego kierunku. W chwilę potem słyszę głosy wołające, że mnie wzywa pułkownik Szostak. Wracam i melduję się. Dostaję z miejsca o.p.r. dlaczego ludzi tu ulokowałem, a nie za miastem. Wyjaśniam, że nie wiem dokąd iść i szukam właśnie kogoś, ktoby mi to powiedział.

-Co to za wojsko ?

-Kompania strzelecka z punktu zbornego Lublin Lipowa.

-A, to pan, kierunek na Chełm. Tam gdzieś macie kwatery. Maszerować !

Zabieram kompanię i suniemy dalej. Na przeciwległym końcu miasteczka, drogi rozchodzą się. w prawo na Krasnystaw, w lewo na Chełm. Na rozdrożu kierunkowi objaśniają mnie, że mam maszerować w "tym kierunku" i "tam gdzieś w jakimś folwarku" będą kwatery. Wskazówki dość mętne ale łudzę się, że to niedaleko, bo przecież była mowa o okolicy Piasków Luterskich. Po wyjściu z miasteczka na właściwą drogę, daję kompanii wypoczynek, wysyłając naprzód łącznika-cyklistę. Łącznik długo nie wraca, co mnie mocno niecierpliwi. Dołącza się jeszcze niepokój o tabor, bo chorąży ani razu nie dał znaku życia, i po

drodze nigdzie nie mogłem się o niego dopytać. Sierżant Żyła, z respektem wprawdzie, ale przygaduje .

-A mówiłem, panie poruczniku, że taboru od siebie na krok nie puszczać !

-Tabor wyjechał samodzielnie na rozkaz pana majora i pewno już jest na miejscu. Może w tym tłoku rzeczywiście trudno mu było wysyłać łącznika, ale co pan zrobił z moją walizeczką, to naprawdę diabli wiedzą.

-Panie poruczniku, myślałem, że woźnica od naszego wozu ją wziął, ale on mówi, że nie. Napewno dali ją na bryczkę pana majora i na miejscu się znajdzie.

-Daj Boże !

Czekam jeszcze przez parę minut i ruszam. Wiem przecież, że droga nie ma żadnych odgałęzień, więc muszę spotkać albo mojego łącznika, albo łącznika od majora. Wobec kompanii udaję, że wiem gdzie idziemy i mówię głośno, że to niedaleko. Kompania mocno zmęczona. Po półgodzinnym marszu nadjeżdża nakoniec mój łącznik. Kwatery znalazł. Mieszczą się w majątku X, od Piasków 8 kilometrów.

Na dzwięk słów osiem kilometrów, oko mi bieleje. Przy rozmowie obecny jest tylko szef, idziemy w pewnej odległości przed kompanią, a sierżantowi rozkazuję ilość kilometrów zachować przy sobie . "kilka kilometrów, kwatery dobre" i koniec !

Maszerujemy dalej z wielkim sarkaniem. Widzę że ludzie naprawdę mocno osłabli, robię więc częste wypoczynki. W pewnym momencie, kiedy po zrobionych razem 30 klm. znowu zaczęli mi padać, zarządzam półgodzinną przerwę marszu.

Większość momentalnie zasypia w przydrożnym rowie. Ja teżbym usnął, ale zimno nie pozwala, bo nie mam płaszcza. Dobrze jednak że mam na sobie ten mundur, a nie bluzę drelichową. Mocno zmęczony, opieram się o drzewo i tak wypoczywam.

Nowe życie wstępuje we mnie, kiedy najniespodziewaniej, podchodzi do mnie pan K. i zapytuje syczącym szeptem:

d.c.n.

Rodzina doboszów...

Rok 179... któryś. Do małej wioski przybyła grupa ludzi, werbujących młodych Francuzów do wojska. Aby poszli walczyć za Francję. Wyrzucić wrogów z granic ojczyzny.

Bęben bił werbel... Młodzi chłopcy rwali się do szeregów. Gromada ludzi zwartym kołem otaczała komisję. Z tłumu wystąpiła nagle młoda dziewczyna, podeszła do stołu, przy którym spisywano nazwiska ochotników i prosiła, aby pozwolono jej też zaciągnąć się do szeregów.

Ogólnym śmiechem przyjęto jej zgłoszenie. " Wracaj do domu nic tu po tobie", rzekł do niej przewodniczący komisji. " Wyjdziesz za mąż, będziesz miała dość roboty w domu ".

-"Nikt mnie nie zechce z moją gębą ", dziewczyna odrzekła. " Nic tu po mnie, nie mam tu nikogo - chcę iść z wami, walczyć za Francję".

Nowa salwa śmiechu wybuchła w odpowiedzi. " Nie śmiejcie się, potrafię lepiej bić się od was. Jestem silna i zdrowa. Wojny się nie boję. Zresztą zobaczycie ! A jak nie, to będę opatrywać rannych, gotować strawę. Wszystko będę robiła tylko mnie weście."

I Marie du Bois poszła. Nikt jej nie widział ażeby się kiedykolwiek bała. Nikt nigdy nie ujrzał jednej łzy w jej oku.

Prowadziła pułkową kantynę, karmiła głodnych, opatrywała rannych. Brandy, której Marie miała pod dostatkiem, niejednego żołnierza utrzymała przy życiu.

Pewnego razu do jej wozu ledwie się dowlókł ciężko ranny żołnierz. Marie, jak mogła, starała się ulżyć jego cierpieniom. Nie zwracała uwagi co się dzieje w koło niej. Tymczasem bitwa zbliżała się do tego miejsca. Strzały padały coraz gęściej. Nieprzyjaciel napierał coraz silniej.

Nagle z pobliskiego lasku wypadł świeży pułk aby uderzyć napierającego wroga z boku. To był jej pułk... Marie nie wytrzymała. Porwała z

ziemi karabin rannego żołnierza i biegła do ataku w pierwszym szeregu obok dobosza pułku.

Żołnierze, porwani przez nią, wpadli jak furia na nieprzyjaciela i rozbili nacierające jego szeregi.

Odtąd Marie brała udział w każdej bitwie a zawsze na czele regimentu u boku dobosza.

Wkrótce oboje się pobrali. Jean swym bębnem zagrzewał żołnierzy do walki. Marie nie opuszczała męża.

Pod Marengo Marie urodziła syna. I choć przez dłuższy czas nie mogła brać czynnego w walkach udziału, nigdy jednak nie opuściła swego regimentu.

Tak przyszedł rok 1805. Rozgorzała sławna bitwa pod Austerlitz. Mały François liczył wtedy akurat 5 lat. Miał swój własny bęben i zaciekle bębnił na nim, aby dorównać ojcu.

-"Mamo, chciałbym być doboszem, takim jak tata".

-"Będziesz synku, gdy urośniesz".

-"Kiedy mamo, za rok, za dwa, czy za dziesięć"?

-"Za dziesięć synku".

-"O, długo ! To wtedy będę miał już 15 lat".

Ale czas szedł. Żołnierska rodzina przemierzyła Europę. Ich domem - był namiot. Karabin - podporą. Bęben - najdroższym przyjacielem.

I nadszedł pamiętny 1812 rok. Cesarz Napoleon poszedł na Rosję. A z nim poszła rodzina Jean'a. Francois liczył już wtedy 12 lat. Pod Borodinem Jean padł na polu walki. Pocisk armatni zmasakrował go dosłownie. Lecz bęben ocalał.

Przywołana Marie chwyciła zakrwawione pałeczki, zagrała werbel na zbiórkę i gdy zjawił się jej chłopak François, oddała bęben w jego ręce.

-"Co czynisz kobieto, przecież to jeszcze młodziak".

-"To nic, potrafi grać nie gorzej od ojca, a silny jest i śmiały. Da sobie radę".

I. François był odtąd w szeregach na miejscu ojca. Wchodził na czele regimentu do Moskwy a potem z niej wyszedł.

Na Berezynie pułk jego powstrzymywał nacierających Moskali. François prowadził towarzyszy do ataku. Nie ubiegł daleko. Padł pod kulami i już nie powstał. Zginął na bezkresach Rosji drugi dobosz walecznej rodziny!

Marie pozostała sama.

I teraz po pietnastu latach wojny i nieprzerwanych zwycięstw, jej cesarz ponosił klęskę za klęską. Wreszcie abdykował...

Dla Marie nastała najstraszniejsza chwila. Przyszedł rozkaz demobilizacji armii. Żołnierze wracali do domów. Do rodziców, żon, do krewnych i przyjaciół. ...

Marie nię miała nikogo... Jej domem - był regiment. Żołnierz był jej rodziną i przyjacielem... Zlitował się nad nią jeden z dawnych towarzyszy, imieniem Pierre, i zabrał ją do rodzinnej górskiej wioski.

Przykre tam chwile przeżyła Marie. Było jej tam źle. I żona i rodzina Pierre'a stronili od niej. Nie rozumieli jej. Zapominała jedynie o swym obecnym życiu wieczorami, gdy wspólnie z Pierre'em mogli wspominać dawne piękne czasy. Czasy przebytej wspólnie wojaczki.

Gorzały wtedy lica Marie, płonęły jej oczy. Widziała męża swego i syna, biegnących na czele całego regimentu. Zdawało jej się, że sama walczy przy ich ramieniu. Nieprzyjaciel pierzcha... Bęben warczy... Oddaje zwycięski werbel... Szaleństwo ogarnia żołnierzy... Pędzą do zwycięstwa... Do zwycięstwa.

Lecz potem przychodziło ocknienie.. Okropna rzeczywistość. Marie chwytał dreszcz. Stawała się blada i jakby wyczerpana. Ale ani jedna łza nie spłynęła nigdy z jej oczu. Bo Marie płakać nie może... Nie płakała po śmierci męża... Nie płakała po synu... I teraz płakać nie może...

I nadszedł rok 1815. Dziwne wieści dotarły do dalekiej, górskiej wioski. Dziwne i nie do wiary.

Cesarz Napoleon przybył spowrotem do Francji. Wzywa do szeregu swych żołnierzy. Wysłane przeciwko niemu wojska przechodzą na jego stronę. Tworzy się nowa armia. Nowa chwała czeka Francję.

Marie jest nieprzytomna. Werbuje dawnych towarzyszy broni. Tam przecież jej dom. Tam jej rodzina.

I Marie odżyła. Wróciły jej młodzieńcze siły. Jak óngiś wtedy, gdy po raz pierwszy zaciągała się do armii.

Lecz choć przesłużyła ona w wojsku blisko lat dwadzieścia, dotąd nie widziała cesarza. Ona musi go ujrzeć. Ona musi wiedzieć jak wygląda ten, który przez lat tyle był bogiem wojny.

I zobaczyła go pod Waterloo. Jakże jednak odmiennie przedstawił się w jej oczach. To nie był ten wódz w marzeniu wyśniony. To był człowiek zbolały...

-"On ma chory żołądek ", orzekła Marie.

-"Skąd wiesz ", zaśmieli się żołnierze.

-"Wiem, dziesiątki takich przeszło przez moje ręce, gdy ranni i chorzy schodzili z pola walki ".

Marie miała słuszność. Napoleon był rzeczywiście chory. I czy stan jego nie wpłynął wtedy na wynik bitwy ?.

Bitwy, która wkrótce rozgorzała i w której Marie spełniła swój obowiązek, jak spełnił go każdy inny żołnierz Francji.

Podczas ataku kula trafiła ją w policzek. Nie wiedziała o tym. Zalana krwią parła naprzód, walcząc zaciekle na bagnety. Lecz straszliwy cios przeciwnika powalił wreszcie tą rozszalałą kobietę.

Sanitariusze wynieśli ją z pola walki. Położyli obok innego rannego jej dawnego towarzysza. I nagle ten zapomniał o swych ranach, swym bólu. Ujrzał wielkie łzy, płynące z oczu Marie.

-"Marie, ty płaczesz ' Cóż się stało, że ty płaczesz "?

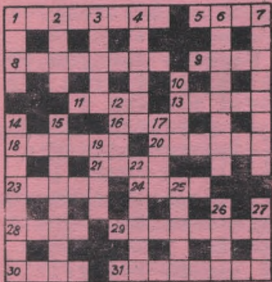
-"Jean umarł jak żołnierz, Francois też tak poległ i ja umieram, jak żołnierz '.

-'Vive l'Empereur ' Vive la France '.

I Marie skonała... skonała zalana krwią...

Krzyżówka.

ułożył por. S.M.



POZIOMO.

1. Rodzaj przeszkody. 5. Pługów /dopeł. wspak/. 8. Staropolska broń. 9. Przeżuwacz /wspak/. 11. Dziewiąta nuta /wspak/. 13. Ateński prawodawca. 16. Schowek. 18. Żywe odg rodzenie strefy. 20. Polski taniec ludowy. 21. Powierzchnia ziemi. 23. Wyspa na Bałtyku. 24. Włoska rzeka. 28. Wyspa w języku obcym. 29. "Zapaleńcy" kinowi. 30. Do szycia. 31. Porównanie.

PIONOWO.

1. Miasto nad m. Czarnym. 2. Rodzaj przewodu. 3. Łapówka po rumuńsku. 4. Miasteczko k/Stryja. 6. Góry. 7. Miasto poł.-europejskie. 10. Gatunek /wspak/. 12. Przepuszcza powietrze i światło. 14. Skorupiak. 15. Drapieżny ptak. 17. Przyrząd do nadawania kierunku. 19. Minerał. 22. Żywioł górski. 25. Mitolog. postać. 26. Nieduże. 27. Gatunek drzewa.

ROZWIĄZANIA DO DNIA 20 CZERWCA.

Zagadki salonowe.



Rys. Nr 1.

1. Umieścić kartkę ze sztywnego papieru na kieliszku od wina. Na niej położyć małą monetę. Zadanie polega na tem, ażeby przez dmuchnięcie wrzucić monetę do kieliszka. /Rys. Nr 1./
2. Trzymać serwetkę za dwa końce /rogi/. Bez puszczenia któregokolwiek końca należy zawiązać supeł. Rozwiązania w Nr. 11.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
„Co Słychać"
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.
Tel. 53061.

Published by Józef Stoliński
printed by „Co Słychać"